

**Jan Jacek Bruski**  
*Między prometeizmem a Realpolitik.*  
*II Rzeczpospolita wobec Ukrainy sowieckiej*  
**1921-1926**  
**Historia Iagiellonica, 2010**

*Tadeusz Iwański*

W ciągu ostatnich kilku lat problematyka prometeizmu coraz częściej stawała się przedmiotem zainteresowania polskich i zagranicznych historyków. Warto wymienić przede wszystkim książki i artykuły Marka Kornata, monografię *Działalność Instytutu Wschodniego w Warszawie 1926-1939* autorstwa Ireneusza Piotra Maja z 2007 roku, wydaną w Polsce w roku następnym pracę amerykańskiego historyka Timothy'ego Snydera *Tajna wojna. Henryk Józefowski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*, czy o rok późniejszą książkę Georges'a Mamoullii - gruzińskiego historyka, mieszkającego w Francji, *Les combats indépendantistes des Caucasiens entre URSS et puissances occidentales. Le cas de la Georgie (1921-1945)* z 2009 roku. Jedną z ostatnich prac z tej dziedziny, wydaną w 2010 roku w krakowskim wydawnictwie Historia Iagiellonica, jest *Między prometeizmem a Realpolitik. II Rzeczpospolita wobec Ukrainy sowieckiej 1921-1926* autorstwa Jana Jacka Bruskiego. Krakowski historyk już we wcześniejszych badaniach poruszał tematy związane zarówno z prometeizmem, jak i z problematyką ukraińską w okresie międzywojennym. Jest autorem prac: *Petlurowcy. Centrum Państwowe Ukraińskiej Republiki Ludowej na wychodźstwie, 1919-1924*, *Ukraina*, seria: Historia państw świata w XX wieku (razem z prof. Andrzejem Chojnowskim) oraz *Holodomor 1932-1933. Wielki Głód na Ukrainie w dokumentach polskiej dyplomacji i wywiadu* (wybór i opracowanie) – książki bardzo dobrze przyjętej nie tylko w Polsce, ale i na Ukrainie. *Między prometeizmem a Realpolitik....* to praca habilitacyjna J.J. Bruskiego i to ona stanie się przedmiotem niniejszego omówienia.

W najogólniejszych słowach książka dotyczy polsko – sowieckiej rozgrywki, której celem jest zdobycie przez obie strony, różnymi metodami, lojalności Ukraińców z Galicji Wschodniej oraz Ukrainy sowieckiej. Rozgrywka ta toczy się w latach 1921 – 1926 czyli między Pokojem Ryskim a Zamachem Majowym. I o ile na końcowej cezurze narracja rzeczywiście się urywa (z krótkimi wycieczkami w rok 1927), tak pierwsza wydaje się dosyć umowna, ponieważ autor dość obszernie analizuje wydarzenia i negocjacje, które ostatecznie doprowadziły do podpisania traktatu 18. III. 1921 roku. I jest to zabieg konieczny do zrozumienia dalszych losów owej rozgryw-

ki. Książka składa się z sześciu rozdziałów, wstępu, zakończenia, aneksu – gdzie autor publikuje kilka dokumentów do których odnosi się w tekście, wykazu skrótów, bibliografii, indeksu osób oraz podsumowania w języku angielskim. Praca jest w sposób nadzwyczaj gruntowny udokumentowana źródłowo i osadzona w dotychczasowej literaturze przedmiotu – polskiej, ukraińskiej, rosyjskiej oraz anglosaskiej. Wstęp do książki, w dużej mierze, poświęcony jest omówieniu tych prac oraz kwerend autora w polskich, ukraińskich i rosyjskich archiwach. Spośród nich Bruski wyróżnia tak zwane akta Quayle’a przekazane Polsce przez wiceprezydenta USA w 1993 roku.

Termin „prometeizm”, występujący w tytule książki, nie jest jednak jej głównym tematem. Lata 1921-1926 to okres, w którym prometeizm, jako nurt w polskiej polityce zagranicznej, dopiero się rodził, a ster władzy w Polsce dzierżyli polityczni przeciwnicy Józefa Piłsudskiego i jego środowiska. Byli to zwolennicy tytułowej „realpolitik” stojący w stosunkach z Rosją Sowiecką, a potem ZSRR, na gruncie pragmatycznym, trzymający się litery Traktatu Ryskiego i stawiający na rozwój stosunków gospodarczych oraz ekspansję polskiego kapitału na terytorium wschodniego sąsiada. Przyczółki Piłsudskiego w tym okresie, realizujące aktywną politykę wschodnią, to Sztab Generalny (do 1923 r.) oraz, z krótkimi przerwami, Wydział Wschodni MSZ, cieszący się pewną autonomią w ramach ministerstwa kierowanego w omawianym okresie przez takich polityków jak m.in. Konstatnty Skrimunt, Marian Seyda czy Aleksander Skrzyński.

Dwa pierwsze rozdziały książki J.J. Bruskiego to opis kontekstu politycznego i problemów związanych z kwestią ukraińską w Polsce. Autor opisuje koncepcje polityki narodowościowej, kwestie wyznaniowe, agrarne (reforma rolna i osadnictwo), polityczne – status Galicji Wschodniej i walka o jego utrzymanie do marca 1923 roku, językowe oraz prezentuje wartościowy przegląd ukraińskich partii politycznych. Autor pisze również o statusie Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (USRR) przed ratyfikacją dokumentów konstytucyjnych o powołaniu ZSRR w połowie 1923 r. Sowiecka Ukraina cieszyła się pewną autonomią nie tylko w ramach związku, ale również w polityce zagranicznej, co pozwalało polskim władzom różnicować politykę wobec Moskwy i Charkowa. Sowiecka Ukraina utrzymywała swoje odrębne przedstawicielstwa dyplomatyczne w najważniejszych stolicach europejskich w tym w Warszawie, i co najciekawsze – również w Moskwie. Charków w tym okresie, według Bruskiego, dążył do pewnej instytucjonalnej emancypacji i był do tego zachęcany ze strony polskiej. 22 826 57 84.

Rozdział trzeci to precyzyjny opis pracy polskiego wywiadu i polskiej dyplomacji na Ukrainie. J.J. Bruski swoje ustalenia opiera na dokumentach źródłowych z AAN, CAW oraz archiwów rosyjskich i ukraińskich. Wynika z nich, iż polski wywiad budował swoje struktury w oparciu o polskie przedstawicielstwa dyplomatyczne w Kijowie i Charkowie, bazując z początku zarówno na agentach „instalowanych”

z Polski w tych ośrodkach oraz przy instytucjach zajmujących się repatriacją polskiej ludności z USRR, jak i na siatce ukraińskiej, tworzonej przez kierownictwo emigracji petlurowskiej w Polsce. Po fiasku Drugiego Pochodu Zimowego na początku 1921 roku polski wywiad nie werbował już do służby Ukraińców. Była co do tego oddzielna instrukcja. Z powodu ścisłej reglamentacji życia społecznego i gospodarczego na Ukrainie sowieckiej oraz fiaska tworzenia przedstawicielstw handlowych jako przykrywek dla działalności polskiego wywiadu, polskie służby oparły się na Polakach na zasadach płatnych, a nie ideowych. W pierwszych latach po wojnie polsko – bolszewickiej informacje wywiadowcze dostarczały trzy ośrodki: wywiad cywilny kierowany przez MSZ, wywiad wojskowy czyli Dwójkę (od 1922 roku obydwie służby współpracowały ze sobą na mocy tzw. umowy zasadniczej) oraz finansowane przez MSZ Towarzystwo Straży Kresowej. Taka sytuacja miała miejsce do 1924 roku, kiedy wywiad został całkowicie podporządkowany Dwójce. Współpraca z TSK trwała do lutego 1923, potem została przerwana w skutek końca akcji repatriacyjnej i odpływu z Ukrainy wielu świadomych i wykształconych Polaków.

Bruski rekonstruuje inicjatywy Polski wobec Rosji czy sowieckiej Ukrainy na płaszczyznach gospodarczej, politycznej, dyplomatycznej i wywiadowczej oraz charakteryzuje różne polskie strategie zwiększenia swoich wpływów nad Dnieprem – od planów wywołania powstania na sowieckiej Ukrainie i przywrócenia władzy petlurowców, poprzez zagwarantowanie polskich interesów metodą ekspansji gospodarczej, aż po zwiększanie wpływów politycznych poprzez próby rozgrywania Charkowa przeciwko Moskwie, jak to miało miejsce w przeddzień konferencji w Genui w kwietniu 1922 r., gdy strona polska był gotowa nawet rozważyć likwidację obozów petlurowskich w Polsce, gdyby Charków dążył do separatystycznego pokoju z Rumunią. Lektura pracy J.J. Bruskiego skłania do wniosku, że zdecydowana większość polskich inicjatyw na rzecz zwiększenia wpływów Polski w USRR zakończyła się fiaskiem. Porażek było znacznie więcej niż sukcesów, czego najlepszym dowodem była infiltracja otoczenia gen. Jurija Tiutiunika i klęska Drugiego Pochodu oraz koronkowa sowiecka operacja TRUST. Rosja, zdaje się, doskonale zdawała sobie sprawę z polskiej strategii budowy wpływów poprzez oficjalne ekspozytury państwowe oraz kontakty gospodarcze i blokowała te inicjatywy zmniejszając liczbę polskich przedstawicielstw dyplomatycznych po likwidacji ukraińskiego MSZ w 1923 roku i zakończeniu akcji repatriacyjnej oraz odwlekając datę podpisania traktatu handlowego. Przyczyn fiaska działań zarówno MSZ jak i Dwójki, jak można wywnioskować z książki, było kilka i nie zawsze wynikały one z indolencji polskich urzędników, a raczej z przyczyn obiektywnych. Polska była dla Rosji mało atrakcyjna gospodarczo i politycznie, a poziom nieufności w stosunkach między państwami olbrzymi. II Rzeczpospolita nie miała silnej pozycji na arenie międzynarodowej, w skutek czego Moskwa instrumentalizowała stosunek do Warszawy w zależności od sytuacji w Europie. W momencie, gdy zbliżenie z Polską było korzystne w celu

wywarcia wpływu lub zaszantażowania Niemiec, by te nie angażowały się głęboko we współpracę z Francją i Anglią, jak to miało miejsce przed Rapallo, Moskwa ocieplała stosunki z Polską. Gdy osiągnęła już swój cel, wracała do antypolskiej i antypetlurowskiej retoryki. Trudno nie odnieść wrażenia, że polityka Polski wobec ZSRR i USRR w dużym stopniu była polityką reaktywną. Nieliczni zwolennicy aktywnej polityki wobec Sowietów, jak naczelnik Wydziału Wschodniego MSZ Juliusz Łukasiewicz czy poseł RP w Moskwie, a później w Ankarze Roman Knoll, byli marginalizowani i pozbawieni wsparcia od „pragmatyków” z rządu. W rezultacie, wpływ Polski na emancypację Charkowa wobec Moskwy był stosunkowo niewielki. Fiasko polskich inicjatyw powodowało, że Warszawa mogła jedynie reagować na drobne wahnięcia nastrojów w ramach konfliktów nomenklatur partyjnych szczebla centralnego ze szczeblem republikańskim. Bruski bardzo zajmująco opisuje te momenty i stosunek do nich Warszawy. Szczególnie interesujący jest okres ukraińsko – rosyjskich sporów w pierwszej połowie 1923 roku - między decyzją o utworzeniu ZSRR 30. lipca 1922 r. a ratyfikacją związkowej konstytucji w połowie 1923 r. Autor relacjonuje raporty charge d'affairs polskiego poselstwa w Charkowie Franciszka Charwata o planach Rakowskiego i Michaiła Frunzego - wówczas wiceprzewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych USRR i szefa Ukraińskiego Okręgu Wojskowego - poluzowania centralizacji Związku Radzieckiego i wywalczenia jak największej autonomii USRR. Choć w ostatecznym rezultacie plany te, wobec kategorycznego sprzeciwu Stalina, speszły na niczym, polscy dyplomaci w ZSRR łączyli z nimi wiele nadziei. Roman Knoll donosił z Moskwy, że „rozwój wypadków zdaje się iść po tak pomyślnej dla nas linii decentralizacji, może nawet lokalnych separatyzmów”.

Czytając analizy sytuacji w Charkowie i w Moskwie w okresie przed ukonstytuowaniem się ZSRR, autorstwa polskich dyplomatów, szczególnie prometejskiej orientacji, jak Knoll czy Łukasiewicz, można postawić tezę, że zasadniczo ich diagnoza rozwoju wypadków w ZSRR była błędna i opierała się na myśleniu życzeniowym. Ocena nastrojów zarówno społeczeństwa, jak i elit partyjnych USRR, oraz ich dążeń do pewnego usamodzielnienia się i kierunku w jakim te nastroje mogą ewoluować, była w swej skali zbyt optymistyczna i przesadzona. Uderza też swoiście mocarstwowy dyskurs w podejściu do możliwości rozgrywania przez Warszawę napięć na linii Charków – Moskwa. Widać to na przykładzie wyżej wspomnianego cytatu oraz, na przykład, relacji z poufnego zjazdu przedstawicieli autonomicznych republik tatarskiej i baszkirskiej w połowie czerwca w Ufie. Attache wojskowy w Moskwie ppłk Wolikowski informował o wzroście nastrojów separatystycznych w tych republikach oraz, co znamienne, uważał, że pamięć o udziale ministrów – Polaków w rządzie efemerycznej Republiki Baszkirskiej w 1918 roku dawała Polsce „możność wpływu w kierunku pożądanego przez nas rozczłonkowania Rosji” oraz „łatwego wygrania tych plemion przeciwko Rosji wytwarzając z nich kordon oddzielający Rosję Europejską od Syberji i Turkiestanu”. Podobnie naiwne były założenia obozu „prag-



matycznego” - takie, jak choćby próba stworzenia w USRR nie koncesjonowanego ruchu spółdzielczego opierając się na miejscowych Polakach, którzy z jednej strony torowali by drogę polskim przemysłowcom, a z drugiej wspierali polskie działania wywiadowcze.

Bardzo interesującym zagadnieniem opisanym przez Jana Jacka Bruskiego jest stosunek polskich władz do polityki „korenizacji”, a szczególnie ukraïnizacji. W Warszawie dekrety ukraïnizacyjne przyjęto jako, w dłuższej perspektywie, korzystne dla Polski. Konsulat Generalny w Charkowie określił ukraïnizację jako „piorunochron przeciwko czystemu nacjonalizmowi ukraïniskiemu”. W Polsce zdawano już sobie coraz bardziej sprawę, iż powołanie ZSRR jest dowodem na krzepnięcie władzy radzieckiej i szansę na znaczący wpływ Polski na procesy nad Dnieprem są iluzją. Jesienią 1924 roku Tadeusz Hołówko na łamach „Drogi” pisał: „Trzeba się pogodzić z myślą, że sąsiadujemy z państwem rosyjskim i na razie nic nie wskazuje, aby w ciągu najbliższego jutra miało się ono rozpaść”. Również sytuacja w Polsce w tym okresie – brak finansów, brak woli politycznej dla aktywniejszej polityki na Wschodzie oraz napięte stosunki z ZSRR – sprawiły, że Polska, po ukonstytuowaniu się Związku Radzieckiego, nastawiła się raczej na działalność obserwacyjną i analizę procesów na Ukrainie. Polscy dyplomaci nad Dnieprem zauważyli, iż poza wewnątrzwiązkowym aspektem, zmierzającym do utrwalenia władzy komunistycznej poprzez skanalizowanie nastrojów narodowo-emancypacyjnych, ukraïnizacja, jak pisał szef konsulatu w Charkowie, odsłania również: „dywersyjny, zewnątrzpolityczny wymiar działań sowieckich”. Odwołał się on do konkretnego przykładu, czyli wydzielenia w 1924 roku z terenów USRR Mołdawskiej SRR, czego celem było sianie „zamętu w Besarabii, pozyskanie dla sowieckich ciemnej masy mołdawskiego chłopstwa oraz przygotowanie terenu dla ewentualnego zbrojnego starcia z Rumunią”. Podobną strategię Moskwa przyjęła wobec Polaków. Choć projekt utworzenia autonomicznej Polskiej SRR ostatecznie nie został zrealizowany, to w lipcu 1925 r. powstał Polski Okręg Autonomiczny, zwany popularnie „Marchlewszczyzną”. Bruski podsumowuje: „U granicy Rzeczypospolitej wyrastał tym samym niewielki rozmiarami, posiadający jednak dla propagandy bolszewików istotne znaczenie, Piemont – zalążek przyszłej Polskiej SRR.”

Jeszcze istotniejszy był skierowany na Polskę ofensywny wymiar korenizacji, w ramach którego teoretycznie suwerenne USRR i BSRR stawały się ośrodkiem przyciągania dla białoruskiej i ukraïniskiej mniejszości w II RP. Cały piąty rozdział, zatytułowany „Prometeizm à rebours. Kwestia irredenty ukraïniskiej w stosunkach polsko - sowieckich” poświęcony jest właśnie próbom ofensywnego wyzyskania przez Kreml akcji ukraïnizacyjnej wśród ukraïniskiej mniejszości narodowej w Polsce. Jednym z najcenniejszych odkryć pracy Bruskiego jest wykazanie zaskakującej synergii między planami wykorzystania przez władze polskie i sowieckie kwestii narodowościowej w stosunkach dwustronnych. Analogicznie do polskich

zamierzeń wykorzystania gen. Tiutiunika dla antysowieckiej ukraińskiej irredenty nad Dnieprem, kierownictwo sowieckie w tym samym okresie snuło podobne plany. Jeszcze przed podpisaniem pokoju w Rydze wpływowy członek kierownictwa w Charkowie Emanuel Kwiring proponował rozwinięcie wśród ukraińskiego chłopstwa antypolskiej akcji powstańczej, by w odpowiednim momencie armia radziecka mogła udzielić jej pomocy zbrojnej. Za modelowy przykład takiej akcji Kwiring uznał tzw. „Bunt Żeligowskiego”. Według Bruskiego, memoriał Kwiringa to jeden z pierwszych dowodów na prowadzenie przez ZSRR akcji prometejskiej à rebours, zakładającej uczynienie z sowieckiej Ukrainy oraz sowieckiej Białorusi Piemontu - nakierowanego na ukraińską i białoruską mniejszość w II Rzeczypospolitej - która pozwoli rozpruć Polskę po szwach narodowościowych.

Moskwa i Charków swoje działania skupiły przede wszystkim na irredencji ukraińskiej w Galicji Wschodniej, jako że ten obszar nie miał jeszcze uregulowanego statusu na arenie międzynarodowej. Kierownictwo radzieckie wykorzystywało środowiska komunistyczne działające na terenie Polski: KPP i KPZU oraz ugrupowania rusofilskie, jak tzw. Starorusini na terenie Galicji, nawiązało również nieoficjalną współpracę z UW. Prowadzono akcję propagandową oraz wywiadowczą za pomocą tzw. Razwiedupru, będącego częścią Zakordotu – Wydziału Zagranicznego KC KP(b)U. Szczególnie intensywne akcje miały miejsce jesienią 1922 roku przed wyborami parlamentarnymi w Polsce. Wtedy, jak wynika z badań J.J. Bruskiego, szef poselstwa USRR w Warszawie Ołeksandr Szumski, miał się opowiedzieć za przeprowadzeniem prewencyjnego ataku na Polskę, połączonego z lokalnymi powstaniem w Galicji i na Wołyniu.

Kierownictwo USRR nawiązało kontakty z przedstawicielami byłego dyktatora ZUNR Jevhena Petruszewycza, doszło nawet do jego osobistego spotkania z przewodniczącym charkowskiego sownarokomu Chrystianem Rakowskim podczas konferencji w Genewie. Do decyzji Rady Ambasadorów, w marcu 1923 roku, kontakty między Petruszewyczem a Charkowem oraz równoległe Moskwą były intensywne, lecz mało konkretne. Sowietci nie odrzucali awansów, lecz nie obiecywali niczego konkretnego w zamian. Taka sytuacja była dla Polski z jednej strony niepokojąca, ponieważ obóz Petruszewycza cieszył się sporymi wpływami w Galicji, z drugiej – umiejętnie wykorzystywana w negocjacjach z Ligą Narodów, iż tylko Polska jest siłą mogącą uchronić Galicję przed bolszewizacją. Był to jeden z argumentów, choć oczywiście nie główny, dla których Rada Ambasadorów przyznała zwierzchnictwo nad Galicją Wschodnią Polsce. Ta decyzja spolaryzowała poglądy środowisk ukraińskich w Galicji, a Petruszewycza ostatecznie popchnęła w objęcia sowietów, powodując pełne i trwające aż do początku lat 30. jego uzależnienie od pieniędzy oraz wytycznych z Moskwy. ZSRR konsekwentnie kontynuował budowę ukraińskiego Piemontu na Ukrainie Sowieckiej oraz tworzył podwaliny pod irredentę w Galicji: sprowadził ok. 500 byłych żołnierzy UHA z obozów internowania w Czechosłowacji, hojnie

finansował utworzone w Charkowie zagraniczne Biuro Pomocy Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy oraz rozwijał działalność propagandową. Jej adresatami byli również polityczni emigranci z Naddnieprza. Kusząc stanowiskami i ukraiinizacją oraz grając na nostalgii za krajem i kiepskich warunkach materialnych na obczyźnie, sowiecom udało się sprowadzić nad Dniepr m.in. Mychajłę Hruszewskiego, co było wielkim sukcesem w sferze symbolicznej, intensywnie eksploatowanym w akcji propagandowej. Dla Polski jednak najboleśniejszym ciosem było zwerbowanie bohatera II Pochodu Zimowego gen. Jurija Tiutiunnyka, schwytanego przez OGPU w maju 1923 roku w skutek koronkowo przeprowadzonej operacji „Tiutiu”. Akcja ta była później kontynuowana, a jej celem miało być zdyskredytowanie Atamana Symona Petlury w oczach emigracji w Polsce. To się nie udało, m.in. dzięki przechwyceniu przez ukraiński kontrwywiad emigracyjny korespondencji Tiutiunnyka z Udowyczenką. Nie udało się również sprowadzenie na Ukrainę samego Petlury, choć takie próby Tiutiunnyk z inspiracji OGPU podejmował. Fiasko końcowej fazy operacji „Tiutiu” sprowokowało ZSRR do nagłośnienia oficjalnego przejścia Tiutiunnyka na stronę sowiecką w styczniu 1924 roku i zdyskontowania wymiaru propagandowego. Był to silny cios dla strony polskiej.

Za sukcesem wywiadowczym poszła ofensywa dyplomatyczna, propagandowa oraz wsparcie dla irredenty zbrojnej we wschodnich województwach Polski. Latem 1924 roku Razwiedupr rozpoczął akcje, które wstrząsnęły polską opinią publiczną - napad na Stołpcę oraz zatrzymanie pociągu relacji Brześć-Łuniniec wiozącego m.in. wojewodę poleskiego Medarda Downarowicza. Dopiero powstanie KOP, bezpośrednio po tych akcjach, uspokoiło sytuację we wschodnich województwach Polski i dało przewagę stronie polskiej w walkach z partyzantką i dywersją. Przewaga ta wzrastała tym bardziej, że kierownictwo radzieckie, mimo sprzeciwu KPZU i KPP, podjęło decyzję o zaprzestaniu akcji powstańczej na terenach przygranicznych. Członek KC KP(b)U Dmytro Manuilski wytłumaczył to na zjeździe KPP w ten sposób: „Dobrze rozumiecie, że okazywanie zewnętrznego poparcia będzie oznaczać dla ZSRR nową wojnę. W chwili obecnej rosyjscy robotnicy i chłopci nie mogą sobie na to pozwolić”. Kierownictwo sowieckie największy nacisk położyło na infiltrowanie i inspirowanie ukraińskich oraz „mniejszościowych” partii politycznych. Udało się zdobyć agentów w UNDO, choć największym sukcesem było stworzenie w październiku 1926 roku Ukraińskiego Włóściańsko-Robotniczego Zjednoczenia Socjalistycznego, zwanego w skrócie Sel-Rob.

Rozdział szósty i ostatni omawia m.in. reakcje sowieckie na zamach majowy oraz aktualizację kwestii ukraińskiej w polskiej polityce. Opierając się na wewnętrznych dokumentach partyjnych ZSRR i USSR, raportach polskich dyplomatów oraz dziennikach i wspomnieniach, m.in. ukraińskiego intelektualisty Serhija Jefremowa, Bruski dowodzi, iż po zamachu majowym kierownictwo radzieckie opanowała psychoza wojenna, której apogeum nastąpiło w połowie 1927 roku. Obawiano się

inwazji Polski na ZSRR, realnie brano pod uwagę okresowe zajęcie Mińska przez Polaków, który opuściło całe kierownictwo partyjne, oczekiwano także polskiej ofensywy wywiadowej w ZSRR oraz powołania instytucji na kształt POW. Michaił Tuchaczewski w wywiadzie prasowym stwierdził, iż pierwszym placdarmem między burżuazyjną Polską a ojczyzną proletariatu będzie teren Białoruskiej SRR. Atmosfera alarmu wojennego spowodowała panikę w radzieckich szeregach wojskowych i wywiadowych, czego skutkiem było podjęcie szeregu działań prewencyjnych wobec polskich placówek dyplomatycznych oraz wzmożenie kontroli nad polską mniejszością narodową i kościołem katolickim (co w następnych latach przerodziło się w represje).

Szczególnie interesujący jest w tym kontekście opis działań polskich, które, jak pisze J.J. Bruski, bezpośrednio po zamachu majowym nastawione były na uspokojenie wschodniego sąsiada i opinii światowej. Polscy dyplomaci w ZSRR złożyli wizyty w radzieckim MSZ i zapewniali, że zamach w Polsce nie jest skierowany przeciwko Kremłowi, w lipcu zaś sam Piłsudski spotkał się na trzygodzinnej nieformalnej i „zakrapianej” rozmowie z posłem ZSRR w Warszawie Piotrem Wojkowem, podczas której deklarował porzucenie planów federacyjnych oraz myśli o jakiegokolwiek wojnie z ZSRR. Piłsudski jednak, jak twierdzi Bruski, obawiał się nieprzewidywalności Sowietów i zamachu majowy podyktowany był również tymi obawami. A znalazłszy się u władzy Marszałek podjął kroki w celu wzmocnienia bezpieczeństwa Polski. Jednym z zapobiegawczych kierunków działania było zaktywizowanie polityki wschodniej, zwłaszcza na odcinku ukraińskim, poprzez wprowadzenie w życie instrumentów prometejskich. Były to, twierdzi autor, działania o charakterze defensywnym, a nie ofensywnym, nastawione na odzyskanie inicjatywy oraz pola manewru w stosunkach z Sowietami. Charakterystyka prometeizmu jako koncepcji obronnej, a nie zaczepnej to kolejna, bardzo ciekawa teza postawiona przez J.J. Bruskiego. Krakowski historyk niestety jej nie rozwija, przywołuje ją trzykrotnie na początku książki, raz w piątym rozdziale oraz w zakończeniu, argumentacja jednak jest bardzo skąpa.

Podsumowując, książka jest doskonale udokumentowana, zarówno w źródłach, dotychczas nie badanych, jak i literaturze przedmiotu, pisana ze znanstwem i skrupulatnością, a jednocześnie z dystansem badacza, który z rzadka, starając się zachować jak największy obiektywizm, dodaje swoje własne komentarze. Najciekawsze momenty tej pracy to teza o prometeizmie jako koncepcji defensywnej oraz przedstawienie dwóch części Ukrainy (sowieckiej i Galicji Wschodniej) jako „obrotowego” Piemontu. Tak jak Polska zamierzała wykorzystać emigrację petlurowską oraz program wołyński Henryka Józewskiego jak załączek przyszłego, zjednoczonego, państwa ukraińskiego, tak i sowietci wykorzystywali ukrainizację i tworzyli radziecki Piemont nad Dnieprem jako instrument przyciągania Ukraińców z Polski i z emigracji. To lustrzane zestawienie jest bardzo interesujące. Bardzo ciekawie

J.J. Bruski pokazał napięcia między lokalnym kierownictwem sowieckiej Ukrainy w Charkowie a Moskwą, w tym dążenia do emancypacji i wywalczenia większej autonomii przez Chrystiana Rakowskiego. Książka zawiera bogactwo szczegółów oraz porusza wiele wątków, których większość mogłaby stać się tematem oddzielnych monografii. Przed lekturą miałem wobec pracy pewne oczekiwania, jednak zostały one całkowicie zrekompensowane przez inne jej walory. Spodziewałem się szerszego nawiązania do książki Józefa Lewandowskiego „Imperializm słabości”, a nawet polemiki z niektórymi zawartymi w niej tezami. Obie pozycje traktują o tym samym okresie i o podobnych problemach. Tymczasem J.J. Bruski jedynie wspomina pracę Lewandowskiego i przyznaje, że z niej korzysta. Wybór problemowego podejścia do opisywanych wydarzeń kosztem chronologicznego zakłóca orientację w czasie i zmusza do ciągłego wertowania książki. Nie śmiem twierdzić, że podejście chronologiczne byłoby zdecydowanie lepsze, wskazuję tylko na pewną trudność dla czytelnika. Książka Jana Jacka Bruskiego, z powodu opatrzenia rozbudowanym aparatem naukowym oraz szczegółowością rekonstrukcji wydarzeń, przeznaczona jest w zasadzie wyłącznie dla historyków i naukowców. W przeciwieństwie do wspomnianej już pracy Timothy’ego Snydera *Tajna wojna...*, nie-historykom pracę krakowskiego historyka czytać będzie dość trudno. Autor zresztą odwołuje się w kilku miejscach do książki amerykańskiego historyka, w sposób bardzo elegancki wskazuje na jego pomyłki czy nadinterpretacje, nie nawiązuje jednak polemiki. I to koniec drobnych wątpliwości, które, co jeszcze raz podkreślam, całkowicie giną w ilości pozytywów. Jan Jacek Bruski wykonał tytaniczną pracę, książka jest świetna.

Opracowanie zamyka morderstwo Symona Pelury, skutkiem którego, odwrotnie od zamierzeń mocodawców, było zjednoczenie emigracji petlurowskiej w Polsce i w Europie oraz zawarcie, przez następcę Petlury Andrija Liwyckiego, sojuszu z Polską. Do antybolszewickiego frontu ukraińskiego przystąpili wkrótce działacze emigracyjni z Kaukazu i Turkiestanu. Ruch ten, zwany prometeizmem, „wsparty organizacyjnie i finansowo przez Polskę, rzucić miał niebawem wyzwanie projektowi bolszewików”. Tak książka się kończy, można by rzec, że w najciekawszym momencie, ale, posługując się terminologią krytyki filmowej, zakończenie jest otwarte, więc może będzie ciąg dalszy... Historia polskiego prometeizmu potrzebuje monografii.

**Tadeusz Iwański** - doktorant w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, członek Redakcji *Nowego Prometeusza*.